

ZP POWSTANIEC WARSZAWSKI

BIULETYN INFORMACYJNY
ZWIĄZKU POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH

Rok XXVII

Nr 1(95)

2019



Hanna Krulikowska

Helena i Dionizy – historia miłości

*Wszystko snem się zdawało,
wonią róży kusilo,
pieśń o szczęściu radosną
słowik śpiewał rozgłośnie.*

*A ja śniłam i śniłam
moje szczęście ogromne
o twych oczach, twych ustach,
twych ramionach i wiośnie.*

Helena Sobótka, Warszawa, 1941 r.

Stanisław Rutkowski urodził się w 1918 r. Rodzina wołała go „Dyziek” – od drugiego imienia Dionizy. Pierwsze dostał po ojcu Stanisławie, ale dwóch Stanisławów w domu, więc Dyziek. Ojciec był organistą. Matka Zofia zajmowała się siódmką dzieci. Rodzina Rutkowskich mieszkała w domu należącym do Jezuitów przy ul. Świętojańskiej 13, naprzeciwko Katedry Warszawskiej i kościoła Jezuitów. Dionizy był najstarszym z dzieci. Opiekował się rodzeństwem. Miał czterech braci: Longin, Alek, Marian i Heniusz oraz dwie siostry: Grażyna i Zosia. Wszyscy uzdolnieni muzycznie. Dionizy ukończył Konserwatorium Warszawskie w klasie organy. Na początku 1939 r. wygrał konkurs na posadę organisty w kościele Jezuitów w Warszawie, przy ul. Świętojańskiej 10. Grał na organach kościoła i prowadził chór przy kościele Jezuitów w latach 1939–1944, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Obie siostry, Grażyna i Zofia, śpiewały w tym chorze. Młodszego brata

Longina przygotował do egzaminów do Konserwatorium Warszawskiego, od razu na trzeci rok, również w klasie organy. Longin grał na organach w kaplicy Klasztoru Jezuitów przy ul. Rakowieckiej 61. Najmłodszy brat Aleksander – już po wojnie – pracował jako organista na Wyrbrzeżu. Marian wykazywał talenty aktorskie, po wojnie pracował w teatrze. „Pamiętam, jak jego matka z ę śmiechem opowiadała: «Kiedy Marian szedł do I klasy szkoły powszechnej, wysłałam go na pierwszy dzień zajęć. Ku mojemu zdziwieniu wrócił z powrotem po krótkiej chwili, więc zapytałam: co to, już się skończyło? Odpowiedział: dla mnie w klasie miejsca nie było»” – wspomina Helena.

Helena Sobótka mieszkała na poddaszu przy ul. Freta 40, róg rynku Nowego Miasta. Ojciec, Franciszek Sobótka, był uczestnikiem wojny 1920 r. Pracował w rodzinnej cukierni na Nowym Mieście. Matka Marianna zajmowała się domem i dorabiała krawiectwem. Miała piękny głos. Rodzice śpiewali razem w domu. Do czerwca 1939 r. Helena uczęszczała do Szkoły Powszechnej nr 38 im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Karowej 18. W lipcu 1939 r. zdała egzamin konkursowy do Liceum Pedagogicznego w Warszawie. Należała do Zuchów: „Idzie zuch, raz dwa trzy, dziarsko i wesoło, a gdy ujrzy sztandar swój, dumnie wznosi czoło!”. W styczniu 1942 r. wstąpiła do Szarych Szeregów.

Śpiewała w szkolnym chórze, razem ze swoją siostrą Janiną i koleżanką Haliną Lipke. Wszystkie trzy dziewczyny ich kolega Wiesław Ćwil przyprowadził wiosną 1940 r. do chóru przy Kościele Jezuitów. Próby odbywały się w sali Domu Jezuitów przy ul. Świętojańskiej, naprzeciw katedry. Stanisław Dionizy Rutkowski, organista i prowadzący chór, osobiście przeprowadził egzamin. Poddał ton i, po przesłuchaniu trzech dziewczyn, skierował je do sopranów. Helena później przeszła do altów. Chór śpiewał na cztery głosy: soprany, alty, basy i barytony. Było ponad 30 chórzystów, te trzy dziewczyny były najmłodsze. Chórzyści nazwali je „aniołki chóru”, później awansowały na „królewny chóru”. Dionizy prowadził

regularne próby chóru w Domu Jezuitów. Chór śpiewał w kościele Jezuitów do mszy w każdą niedzielę i święta, ponadto okazynie, na zaproszenia w Katedrze Warszawskiej i w Bazylice Św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Dionizy grał na organach i dyrygował chórem. W chórze śpiewało więcej młodzieży męskiej niż żeńskiej.

Dionizy był przystojny, podobał się chórzystkom. „«Zośka Czarna» i «Niuśka», obie soprały śpiewające solówki, kochały się w nim” – wspomina Helena. Helena również zakochała się w dyrygencie, ale starannie ukrywała swoje uczucia przed wszystkimi, a przede wszystkim przed Dionizym. Był od niej starszy o 7 lat. Był najważniejszą osobą w chórze, muzykiem znanym w środowisku, absolwentem Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, pisał własne utwory muzyczne. Piętnastoletnia Helena przy świetle księżycy układała pierwsze wiersze miłosne. Siostra Heleny, Janina, chodziła do jednej klasy szkoły powszechnej z siostrą Dionizego, Grażyną Rutkowską, i w czasie okupacji razem z nią uczęszczała na tajne komplety. Helena też miała tajne komplety oraz indywidualne tajne lekcje u profesora na Żoliborzu. Przyjaźniła się z obiema siostrami Dionizego i odwiedzała koleżanki w domu rodziców Rutkowskich przy ul. Świętojańskiej.

Ku niewypowiedzianemu szczęściu Heleny uczucie okazało się obustronne. Helena i Dionizy wyznali sobie nawzajem uczucia, ale trzymali je w tajemnicy przed chórem i przed rodziną. Dionizy razem z ojcem Stanisławem działali w konspiracji. W obu rodzinach, Rutkowskich i Sobótków, ojcowie i dzieci zaangażowani byli w ruch oporu. Obowiązywała ścisła tajemnica, nawet wobec najbliższych ze względu na ich bezpieczeństwo. Helena nie wiedziała o aktywności Dionizego. Sama należała do 19 Praskiej Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater. W końcu 1942 r. Dionizy z ojcem przebywali razem w lesie, na akcji partyzanckiej. Dionizy został ranny, stracił przytomność i w gorączce zaczął wołać imię Heleny. Wtedy ojciec zorientował się, ile dla syna znaczy Helena. Po powrocie, przywiezieniu chorego do mieszkania, opowiedział o tym

12. Helena Sobótka ps. „Lena”, 1943 r.



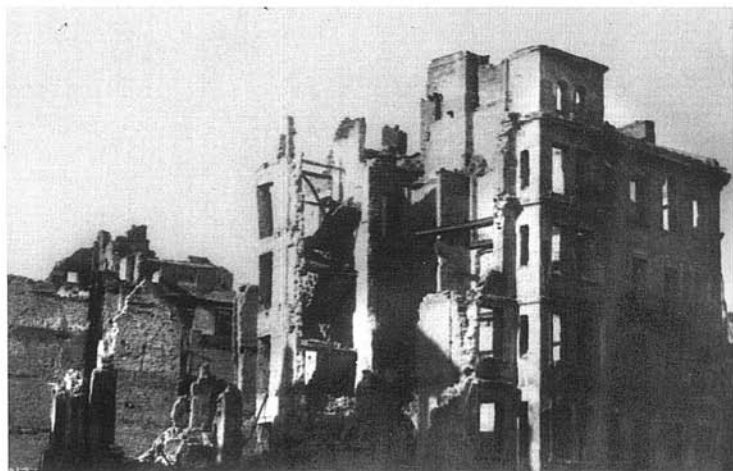
13. Helena Sobótka i Stanisław Rutkowski, 1943 r.



14. Stanisław Rutkowski i Longin Rutkowski, Warszawa, 1943 r.



15. Warszawa, ul. Freta 40, wrzesień
1942 r. (fot. Zarząd Miejski)



16. Warszawa,
ul. Freta 40, 1945 r.
(fot. Ewa Cylke)



17. Chór kościoła o. Jezuitów (ul. Kanonia, z tyłu Archikatedra): Stanisław Rutkowski (dyrygent), Helena Sobótka (alt), Witold Ciborowski, Jerzy Ćwil, Zofia Dąbrowska „Czarna” (sopran), Sławek Hofman, Stanisław Kwiatkowski, Halina Lipke, Lucyna Michalska (sopran), Ryszard Michalczyk (tenor), Andrzej Olesiński (bas), Józef Pudelski, Zofia Rutkowska (sopran), Grażyna Rutkowska, Barbara Różycka, Janina Sobótka i „Niuśka Biedronka” (solistka), 1943 r.

Szwecja. Mellbystrand. 27/5. 1945 r.



18. Więźniarki KL Ravensbrück uratowane przez Szwedki Czerwony Krzyż (pierwszy rząd, środek - Helena Sobótka i Marianna Sobótka), Mellbystrand, 27 maja 1945 r.

Fot. 12-18 - zbiory Heleny Królikowskiej.

żonie. Zofia Rutkowska wysłała syna Alka po Helenę. „Mama chce z tobą rozmawiać!” – przekazał Alek. Helena nie wiedziała, o co chodzi, ale udała się niezwłocznie na Świętojańską. Weszła do mieszkania i zobaczyła Dionizego leżącego na łóżku. Oblała się pąsem. Zofia przyciągnęła ją do siebie, pocałowała w czoło i uroczyście zadeklarowała: „Teraz możecie się pocałować”. Od tej pory byli oficjalnie parą. „Chórzyści zorientowali się, że mistrz jest zakochany, kiedy chór śpiewał pieśń «Miłości cud». Dionizy dyrygował, a ja trzymałam dla niego partyturę. Drugi raz zimą: katedra, ja przybiegłam w bluzce z odkrytą szyją – dekoltem, chór śpiewał, Dionizy jedną ręką dyrygował, drugą zdjął swój szalik i zarzucił mi na szyję” – wspomina Helena. Dionizy oświadczył się Helenie i uroczyście prosił jej rodziców o akceptację: „Ona nie nadaje się na żonę; ona jest sentymentalna i wiersze przy księżycu pisze” – powiedział ojciec Heleny, Franciszek Sobótka. Rodzice przygotowali zaręczyny.

Któregoś dnia para udała się na koncert do Konserwatorium. Dionizy przedstawił Helenę profesorowi, organście z kościoła Św. Jacka przy ul. Freta: „To moja narzeczona”. Profesor zapytał o doświadczenia muzyczne narzeczonej, a skoro okazało się, że ta w dziedzinie muzyki niczym wyjątkowym nie wykazała się jeszcze, zbagatelizował jej osobę. W trakcie koncertu – występu chóru – Helena siedziała pomiędzy panami. W pewnym momencie jeden z głosów, tenor, lekko zafałszował. Helena zareagowała odruchowo i złapała obu panów za ręce. Przy pożegnaniu profesor z szacunkiem pocałował ją w rękę.

Dionizy udzielał Helenie lekcji gry na pianinie. Rodzice wypożyczyli specjalnie dla niej pianino. Wniesiono je na piąte piętro i umieszczono we wspólnym pokoju na poddaszu Freta 40. Przed południem 1 sierpnia 1944 r. Dionizy przyszedł na kolejną lekcję. Helena miała obowiązek specjalnie na lekcje zaplatać włosy i upinać do góry. Dionizy wiedział o zbliżającej się godzinie „W” – był zdenerwowany, lekcja załamywała się. Uczennica była niesubor-

dynowana. „Dostałam po łapach” – wspomina. Sytuacja powtarza się dwukrotnie. Matka Heleny jest obecna przy lekcji. Dionizy zrywa się, całuje matkę w rękę, żegna się i wychodzi. Helena stoi w oknie mieszkania – na najwyższym piętrze narożnej kamienicy z widokiem na rynek Nowego Miasta. Patrzy, jak Dionizy przecina rynek, oddala się...

To był ostatni raz, kiedy go widziała. Po godzinie Helena udała się na Pragę, na swoją zbiorę Szarych Szeregów. Na moście Kierbedzia byli już Niemcy i nie wpuścili jej. Helena poszła do kuzynki Zofii Łuć, która mieszkała w tym samym domu, piętro niżej. Matka Zofii, Stanisława Łuć, pobłogosławiła dziewczynę krzyżem. Poszły do komendy powstańczej przy Rynku Starego Miasta, wejście blisko ul. Jezuickiej, stąd do punktu powstańczego przy ul. Świętojerskiej 10. Helena zameldowała się. Dostała torbę sanitariuszki, opaskę, apteczkę. Tutaj spędziła całą noc. Punkt Nowe Miasto Przyrynek, przy kościele Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, został całkowicie zniszczony przez bombę.

Dionizy pobrał papiery do ślubu z rodzinnej parafii Heleny, kościoła Nawiedzenia Marii Panny przy ul. Przyrynek 2. Dokumenty zabrał ze sobą, miał je w kieszeni, kiedy drugiego dnia Powstania znalazł się w kaplicy Klasztoru Jezuitów przy ul. Rakowieckiej 61. Przyszedł zagrać na organach, zastępując przy odprawianej Mszy św. swojego brata Longina...

Było po godzinie 10.00, gdy na teren klasztoru wkroczyło kilkadziesiątu funkcjonariuszy SS. [...] Niemcy oskarżyli zakonników o wsparcie dla Powstańców, które miało przejawiać się w ostrzeżliwaniu niemieckich pozycji z okien klasztornych pomieszczeń. Na nic okazały się tłumaczenia, że nikt w klasztorze nie posiada broni. Zarządzono rewizję. Ponad 50 osób zegnano do sutereny, gdzie mieściła się kotłownia centralnego ogrzewania. Wielu zatrzymanych odmawiało modlitwy, duchowni pośpiesznie udzielali rozgrzeszeń. Najgorsze zaczęło się ok. godziny 12.00. „Po zejściu

się wszystkich, około 50 osób, w pokoju woźnicy esesmani zamknęły drzwi, po kilku minutach gwałtownie je otworzyli, wrzucając dwa granaty na środek pokoju. Wszyscy upadli na ziemię. Utworzył się kilkuwarstwowy zwal z leżących ludzi. [...] Stojący przy drzwiach esesman otworzył ogień z broni automatycznej. Strzelał w leżących ludzi, celując specjalnie tam, gdzie się rozlegały jęki” – relacjonował w powojennych zeznaniach ocalały z masakry ks. Aleksander Kisiel. Większość stłoczonych zakładników zginęła momentalnie od strzałów bądź w wyniku eksplozji granatów. Niektórzy zostali dobici później. Ze wspomnień świadków (m.in. ks. Kisiel) wynika, że wciąż żyjących wskazywał esesmanom ok. 10-letni chłopiec z niemieckiej rodziny. „Jego dziecięcy głos rozlega się co jakiś czas: «Achtung! Der lebt noch! O hier, hier, er atmet noch!». Za ruchem jego rączki idą esesmani, a potem rozlega się seria, której towarzyszy dziecięcy śmiech i klaskanie w ręce” – pisze w „Powstaniu '44” Norman Davies, powołując się na relację Stanisława Podlewskiego, powstańczego kronikarza. W niemieckim mordzie z 2 sierpnia 1944 r. zginęło ok. 40 osób. [...] Wśród zidentyfikowanych ofiar był Stanisław Rutkowski – organista.

Na miejscu kaźni – przy ul. Rakowieckiej 61 – mieści się dziś wydział teologiczny Collegium Bobolanum. Pokój, w którym 2 sierpnia Niemcy dokonali mordu, zamieniono w kaplicę. Pod podłogą pomieszczenia – w krypcie męczenników pochowano straconych zakonników, wraz z ekshumowanymi wcześniej szczątkami o. Edwarda Kosibowicza. [1] [2]

Od 1 do 31 sierpnia Helena jako sanitariuszka i łącznik brała udział w Powstaniu Warszawskim na Starym Mieście. Pełniła dyżury: przy ul. Świętojerskiej 10, Długiej, Freta, Kilińskiego. Wykonywała zadania, na noc przeważnie wracała na Freta 40. Gdy Powstańcy przeszli kanałami ze Starówki do Śródmieścia, Helena na prośbę matki pozostała razem z nią w piwnicy przy ul. Freta 40. 31 sierpnia Niemcy wyciągnęły Helenę i matkę wraz z innymi miesz-

kańcami kamienicy. „Inwalida na deskach – ojciec mojej koleżanki od razu zabity”. Cały tłum pędzono ul. Zakroczymską w kierunku Wisły. Przy Wytwórni Papierów Wartościowych na ul. Sanguszki 1 zostały wyselekcjonowane przez własowców do „sprzątnia” młode dziewczyny – w tym Helena i jej dwie koleżanki. Uratowana przed gwałtem przez oficera, wyskoczyła oknem z pierwszego piętra. Noc spędziły w kościele św. Wojciecha na Woli. Piechotą dotarła do obozu przejściowego Pruszków, stamtąd pociągiem do Niemiec, do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

W Ravensbrück Helena przebywała od 4 września 1944 r. do 25 kwietnia 1945 r. jako więzień nr 63440. Załamała się, wraz ze Stanisławą Marczuk planowała pójście na druty. Namawiające się dziewczyny podsłuchiwała matka. Wyperswadowała, zmyślając wiadomości z frontu o końcu wojny. Przez kilka miesięcy zabierana do pracy przymusowej przy assemblingu samolotów w fabryce Neustadt-Glewe w Meklemburgii. Zachorowała na tyfus, leżała na rewirze. Została uratowana przez lekarzkę Janinę Węgierską, której przypominała utraconą siostrę. Janina ukradła dla niej zastrzyki wzmacniające, by mogła o własnych siłach dotrzeć do kordonu Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Dzięki inicjatywie szwedzkiego dyplomaty hrabiego Folke Bernadotte [„białe autobusy”] 25 kwietnia 1945 r. została zabrana pierwszym transportem, wraz z matkami i niemowlętami, białymi samochodami do Danii, okrętem do Kopenhagi a następnie do Szwecji. W Malmo więźniarki zostały przywitane przez Folke Bernadotte słowami: „Jesteście wolnymi obywatelkami na wolnej ziemi!”. Helena pojechała do Lund, Mellbystrand i Laholm.

Do października 1945 r. przebywała na rekonwalescencji w Szwecji. Matka dojechała w maju. Helena dostała propozycje zamieszkania w Szwecji i drugą, zamieszkania w Anglii – dokąd zaprasza Helenę zakochany lotnik. Helena odrzuciła oba zaproszenia. Wróciła do Warszawy, żeby odnaleźć Dionizego.

Statek do Gdyni płynął całą noc. 17 października Helena z matką i Stanisławą Marczuk przyjechały pociągiem do Warszawy. „Na

dworcu separacja: po jednej stronie żołnierze rosyjscy, po drugiej my. Polscy żołnierze pilnowali, żeby Ruscy nie ograbili. Całą noc – kiedy zrobiło się widno, wypuścili” – wspomina Helena.

Udaje się na Pragę na ul. Targową, do kuzynki Jadwigi Marińskiej. Na Pradze spotyka Hanke, koleżankę z chóru i drużyny Szarych Szeregów. Rozpytuje o Dionizego. Dowiaduje się o jego śmierci. Krzyczy z rozpacz – pilnuje jej matka, Marianna.

Mąż Jadwigi pracował w elektrowni i prowadził chór, jego matka była muzykiem. Helena uczestniczy w spotkaniu chóru w elektrowni, koledzy pocieszają ją. Jeden z chórzystów opowiada jej swoją historię: „Jego rodzice zostali powiadomieni, że on zginął, załatwili mu grób na Bródnie. Zrobili płytę z jego imieniem – zobaczył własny grób... Tak mnie pocieszał” – wspomina Helena. Mama Danki Różyckiej, (pracowała u Wedla przed wojną) poleciła wróżkę. Zapomogi, które dostały Helena i Marianna, wydały na wróżkę, która wywróżyła – on żyje! Podczas nocy spędzonej u Jazdi Helena ma sen. We śnie przychodzi Dionizy. „Ty żyjesz?” – pyta Helena. „Tak” – odpowiada Dionizy.

Warszawa została całkowicie zniszczona przez Niemców. Kamienica przy ul. Freta 40 zgruzowana i spalona wraz z całą dokumentacją rodzinną. Przepadły dobytek i pamiątki. Helena wraz z matką zostały wypędzone w tym, co miały na sobie, a w łaźni obozu Ravensbrück pozbawione również odzieży. Janina Sobótka z Longinem Rutkowskim przeszukują gruzy. Z całego wyposażenia rodzinnego mieszkania znajdują tylko niebieski garnek. Janina płacze w garnek. Koleżanka, Ewa Cylke, zrobiła zdjęcie zburzonej kamienicy – nigdy już nie odbudowanej.

Helena z matką nie mają gdzie mieszkać. W 1950 r. Helena zostaje lokatorem M2 w nowo wybudowanym osiedlu Mirów II. Pokonuje rozpacz. Decyduje się budować życie od nowa. Chce koncentrować się na wydarzeniach pozytywnych. Zakłada rodzinę, wychowuje dwójkę dzieci – z czasem już samodzielnie. Kontynuuje edukację, jako ekstern uzupełnia maturę. Podejmuje pracę zawodo-

wą. Jej pasją jest praca z ludźmi. Pracuje w kadrach. Jest witalna i pogodna. Nie poddaje się trudnościom. Jest przez to lubiana i rozwija się zawodowo. Zamyka pamięć o tragicznych przejściach wojennych. Nawet po pięćdziesięciu latach, proszona przeze mnie – córkę, odmawia przywoływania tragicznych wspomnień. Naciśkana – odnajduje tylko te, które budują, nie niszczą, zachowują wartości. Tłumaczy: „Nie pamiętam detali i dat, pamiętam tylko wydarzenia bliskie sercu... Byłam taka młoda, pomagałam jak mogłam. Wykonywałam zadania, jakie otrzymywałam. Zresztą, niczego wyjątkowego nie dokonałam...”.

Helena Janina Królikowska z domu Sobótka ps. „Lena”, „Królewna” urodziła się 6 maja 1925 r. w Warszawie. Rodzice: Franciszek Sobótka (1903–1943) i Marianna z domu Ekner (1905 -1984). Adres do sierpnia 1944 r.: ul. Freta 40 m. 27. Należała do 19 WDH im. Emilii Plater, której drużynową była Alicja Grabowska ps. „Malutka” [3]. Odybrała kurs sanitarny i praktykę m.in. w Szpitalu Przemienienia Pańskiego, opiekowała się rannymi, prowadziła zajęcia z dziećmi podczas kolonii dla dzieci na Starym Mieście, przenosiła ulotki i broń. Podczas Powstania służyła na Starym Mieście. Po wojnie pracowała jako starszy radca w Departamencie Kadr Ministerstwa Rolnictwa, następnie jako kierownik kadr Państwowych Torów Wyścigów Konnych (do emerytury w 1981 r.).

Autorka jest córką Heleny Królikowskiej.

Literatura

- [1] Felicjan Paluszkiwicz SJ (red.), *Masakra w klasztorze*, Wydawnictwo Rhetos, Warszawa 2003
- [2] Waldemar Kowalski, *Powstanie Warszawskie: masakra w klasztorze jezuitów*, 2 sierpnia 2018, <https://dzieje.pl/artykulyhistoryczne/masakra-w-klasztorze-jezuitow-niemiecki-mord-z-2-sierpnia-1944-r>
- [3] Alicja Grabowska, *Archiwum Historii Mówionej*, <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/alicia-grabowska,2457.html>